Verlagsort Allenstein

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska“ z dodatkami „Gość Niedzielny“ i „Gospodarz“ wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny na pocztach 1.30 Rm., z odnoszeniem 1.66 Rm. — Do Polski 4 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Warszawa numer 194 159.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i administracja **Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2.** Telefon nr. 2531 Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 52 — Allenstein (Olsztyn), na czwartek 7 kwietnia 1938 — Nr. 80

Wzajemność w stosunkach mniejszościowych

Jak „Ostland“ pojmuje zagadnienia mniejszościowe

O wzajemności w stosunkach między Polską a Niemcami pisaliśmy już często i będziemy musieli jeszcze nieraz powrócić do tego tematu, bo zagadnienie wzajemności jest sprawą bardzo ważną. Na wzajemności bowiem opiera się **trwałość** stosunków, wchodzących w ramy porozumienia.

Wzajemność ta powinna znaleźć pełne zastosowanie zwłaszcza w stosunkach mniejszościowych bo **poprzez mniejszości wiedzie droga do harmonijnego współżycia międzypaństwowego.** Zasadę tę usłyszeliśmy podkreśloną już nieraz z ust miarodajnych czynników.

Wzajemność obustronna, jednolita a nie jednostronna lub podwójna miara musi być stosowana w stosunkach mniejszościowych.

Wierzymy, że zagadnienie wzajemności jest sprawą nie tak prostą jak się to na pierwszy rzut oka wydaje i kompetentne władze zapewne czynią starania, zasadę wzajemności urzeczywistniać, bez wywołania niepotrzebnych zgrzytów.

My Polacy w Niemczech, gdy mówimy o wzajemności, nigdy nie mamy na myśli, by warunki życiowe Niemców w Polsce sprowadzono na tory, po których my pędzimy nasz byt narodowy, **pragniemy wyrównania nie w dół, lecz wzwyż.** A nam brak jeszcze wiele tych swobód, jakiemi się cieszą Niemcy w Polsce.

Nie rozumiemy zatem wcale tonu i tupetu, z jakim naprzykład występuje w sprawach mniejszościowych osławiony „Ostland“ czasopismo, wydawane przez Związek Niemieckiego Wschodu (Bund Deutscher Osten). Czasopismo to już nieraz przez wystąpienie swe zwróciło na siebie uwagę w sensie ujemnym i gdyby losy mniejszościowe i międzypaństwowe kształtowały się według woli i rozumowania „Ostlandu“ redaktórzy tego czasopisma wysłaliby może już dawno Polsce tak modne dziś ultimatum.

W numerze marcowym „Ostland“ atakuje bardzo silnie polską ustawę o reformie rolnej, twierdząc, że jest skierowana swym ostrzem przede wszystkim przeciw Niemcom w Wielkopolsce i na Pomorzu.

Artykuł „Ostlandu“ podchwyciła prasa polska i rozprawiając się z nim pisze „Kurier Bałtycki“ w wydaniu z dnia 1 kwietnia co następuje:

„W artykule tym (Ostlandu) znajdujemy tabelki, ilustrujące rzekomą „krzywdę niemiecką“, a wykazujące m. in., że na Pomorzu w latach 1926—1938 rozparcelowano 56 309 ha ziemi, pozostającej w posiadaniu Niemców i 22 098 ha ziemi właścicieli Polaków, w Wielkopolsce zaś w tym samym czasie rozparcelowano 53 603 ha z majątków niemieckich i 33 621 ha z majątków polskich.

W trosce o nasze polskie sprawy nie zapomniano nawet podnieść, jakoby ustawa o reformie rolnej dezorganizowała ustrój gospodarczy obu województw zachodnich.

O jednym tylko, najważniejszym momencie „Ostland“ **„zapomniał“** poinformować swych czytelników: **„że na 1 602 966 ha użytków rolnych na Pomorzu 355 338 ha tj. 21,8 proc. przypada na własność niemiecką, gdy liczba Niemców na Pomorzu w stosunku do ogółu ludności wynosi 9 proc., że w gospodarstwach powyżej 100 ha udział Niemców wzrasta do 26,2 proc., że powyżej 250 ha przewaga niemiecka przekracza 50 proc. posiadanej ziemi w tej kategorii gospodarstw, że w klasie majątków powyżej 1400 ha przewaga niemiecka wyraża się stosunkiem 78,7 procent!**

Zapomniano też w „Ostlandzie“ powiedzieć, że jeżeli w 1914 r. na głowę wiejskiej ludności niemieckiej na Pomorzu przypadało 2.59 ha, a ludności polskiej 1.72 ha, to w roku 1926 już po częściowej likwidacji niemieckiej własności, **udział Niemców wzrósł do 3.70 ha na głowę,** a dla Polaków wynosił 1.22 ha na głowę.

Tak więc **stosunek wynosił 1 : 3 na korzyść Niemców** i w tym samym stosunku plan parcelacyjny musi uwzględniać majątki niemieckie.

Jest to jasne, oczywiste i sprawiedliwe z jakiegokolwiek punktu widzenia na to patrzeć.

I bez względu na to, czy to się „Ostlandowi“ podoba, czy nie — te **nienaturalne stosunki ulegają i ulegać będą dalszym przemianom.**

Podobnie przedstawia się zagadnienie reformy rolnej w Wielkopolsce.

W tych warunkach wątpić należy, czy jątrzenie i zaciemnianie tak jasnego i nieskomplikowanego zagadnienia przez pewne elementy niemieckie wpływać będzie dodatnio na układ stosunków polsko-niemieckich.“

Takie, w spokojnym tonie utrzymane wyjaśnienie, dała prasa polska „Ostlandowi“.

×

W numerze kwietniowym „Ostland“ porusza znów szereg spraw w artykule, zatytułowanym: „Deutsche Beschwerden im Senat“ (Niemieckie zażalenia w Senacie).

Zanim sobie bliżej obejrzymy te zażalenia, chcielibyśmy nasamprzód stwierdzić jedno:

Niemcy w Polsce mają więc możność z trybuny Senatu wygłosić swe żale przez usta swych senatorów Wiesnera i Hasbacha, mianowanych z łaski p. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Senatorzy ci stana na trybunie i niczym nie krępowani wygłaszają swe i ludności niemieckiej żądania. Nie siedzą bynajmniej na ławkach i przyjmują wnioski rządu do wiadomości, nie, oni zabierają głos w sprawach nieraz bardzo ważnych, w sprawach ustawodawczych i czynnie biorą udział w pracach senatu. Choć mianowani z łaski prezydenta są równouprawnionymi członkami senatu a bynajmniej nie są lalkami.

A Polacy w Niemczech?

Sprawa przedstawicielstwa polskiego w Reichstagu jest naszym zdaniem do dziś kwestią otwartą. Chcemy wierzyć, że w sprawie tej nie padło jeszcze ostatnie słowo. W każdym razie **przedstawiciel swych w Reichstagu do dziś dnia nie posiadamy.**

Niechże o tym pamięta „Ostland“ gdy z takim tupetem powołuje się na wynurzenia senatorów niemieckich w senacie Rzeczypospolitej Polskiej.

O treści zaś artykułu „Ostlandu“ mówią dostatecznie nagłówki jak:

Der Hunger als Waffe der polnischen Volksgruppenpolitik
(Głód jako broń polskiej polityki narodowościowej),

Die polnische Schulpolitik im Kampf gegen das deutsche Kind
(Polska polityka szkolna w walce z dzieckim niemieckim)

Entwurzelung der deutschen Volksgruppe durch polnischen Bodenraub
(Wykorzynienie ludności niemieckiej przez polski rabunek ziemi).

Tytuły same mówią za siebie i cechują dostatecznie swych producentów. Używanie jednak takiego języka, jakiego używa, „Ostland“ w stosunkach tak ważnych, jakimi są sprawy, poruszone przez „Ostland“ nie może się przyczynić do polepszenia tych stosunków. Przeciwnie tupet „Ostlan-

Stanowisko Polaków w Niemczech wobec wyborów do Reichstagu

Oświadczenie Zarządu Związku Polaków w Niemczech

Berlin. — Zarząd Związku Polaków w Niemczech ogłasza następujący komunikat:

Dnia 10-go kwietnia 1938 r. odbywa się w Rzeszy plebiscyt w sprawie przyłączenia Austrii do Niemiec. Związek Polaków w Niemczech niniejszym stwierdza, że ludność polska w Niemczech wykonując, jak zawsze lojalnie obowiązki obywatelskie, wynikające z pozytywnego stosunku do interesów państwa jako całości, odda w dniu plebiscytu swe głosy na **„Ja“.**

Jednocześnie dnia 10-go kwietnia 1938 roku odbywają się w Rzeszy wybory do Reichstagu. **Na liście posłów do Reichstagu brak jest, z przyczyn od ludności polskiej w Rzeszy niezależnych, przedstawicieli narodowości polskiej.**

Ludność polska w Niemczech z ubolewaniem stwierdza, że w dniu 10-go kwietnia 1938 r. została ponownie pozbawiona prawa brania udziału w wyborach pod hasłem wysłania do parlamentu Rzeszy Niemieckiej własnych przedstawicieli.

Fakt, że wybory do Reichstagu złączone są jednak na kartce wyborczej jednym pytaniem wraz z plebiscytem, praktycznie uniemożliwia danie w dwuch sprawach — plebiscytu i Reichstagu — dwuch różnych odpowiedzi. Ta przeszkoda zmusza ludność polską w Niemczech do oświadczenia publicznego:

Głosy polskie wyrażają zgodę jedynie na pytanie plebiscytowe co do złączenia Austrii z Rzeszą, nie zaś na listę wyborczą do Reichstagu, pozbawioną przedstawicieli narodowości polskiej.

Ks. Dr. B. Domański
Prezes

Stefan Szczepaniak
Wiceprezes

Dr. Jan Kaczmarek
Kierownik Naczelny

du" i ciężka **obraza ministrów**, odpowiedzialnych za resorty wymienione w powyższych nagłówkach „Ostlandu" stwarza niebezpieczeństwo, że ministrowie ci wyciągną mimo przysłowiowej tolerancji polskiej jednak wreszcie konieczne konsekwencje.

Takie jest nasze zdanie. Jeśli zaś „Ostland" jest innego przekonania, jego to sprawa.

Sprawą szkolną, poruszoną w „Ostlandzie" zajmiemy się osobno w następnym artykule.

Minister Goebbels do narodu niemieckiego

Minister propagandy dr. Goebbels wydał odezwę do całego narodu niemieckiego, dotyczącą zbliżających się wyborów.

W odezwie tej zaznacza minister, że w wigilię wyborów, to jest dnia 9 bm. w południe o godzinie 12 zostanie z balkonu ratusza w Wiedniu drogą radiową proklamowany „Dzień Wielkiej Rzeszy" (Tag des Grossdeutschen Reiches). W całych Niemczech zostaną wywieszone flagi. Na ulicach, kolejach zostanie wszelki ruch kołowy i pieszy wstrzymany na dwie minuty. W tym czasie zahuczą wszystkie syreny fabryczne, odezwią się sygnały parowozów a nad miastami i wioskami ukażą się eskadry samolotów.

O godzinie 18 zostaną wszystkie sklepy zamknięte. O godzinie 19 rozpocznie się generalny apel. W miastach odbędą się pochody. Po wygłoszeniu ostatniego przemówienia Hitlera zadzwonić mają dzwony wszystkich kościołów.

Sytuacja w Czechosłowacji

Praga. Mimo ustawicznych zapewnień o jednolitości koalicji rządowej, w najbliższym czasie oczekiwać należy dalszego pogorszenia się stosunków wewnątrz obecnej większości rządowej.

„Die Zeit" — organ Niemców sudeckich, zaznacza w związku z tym, że rozdział na dwa zwalczające się bloki — lewy i prawy, postępuje szybko naprzód, a ostatnio wszedł w stadium krystalizacji, utworzył wspólny „wydział wykonawczy", który ma być podstawą do praktycznego urzeczywistnienia „frontu ludowego", w Czechosłowacji. Wydany przez ten wydział wykonawczy komunikat twierdzi, że wszystkie organizacje młodzieżowe stronnictw socjaldemokratycznego, narodowo-socjalistycznego (z którego wyszedł prezydent Benesz a w którym wielkie wpływy posiada brat jego Jerzy), czeskiej katolickiej partii ludowej i partii komunistycznej, zebrały się w Pradze dla „rozpatrzenia możliwości ściślej współpracy tych organizacji na zasadach demokratycznych". Szczególnie aktywnie występuje przy tworzeniu frontu ludowego czeska partia ludowa, która należy do najbardziej gorących obrońców paktu moskiewskiego i wynikającej z tego polityki zagranicznej.

Z drugiej strony partie prawicowe pod wpływem rozwoju wypadków w obozie lewicowym utworzyły w ubiegłym tygodniu wspólny „wydział narodowy młodzieży prawicowej". Zaznaczyć należy, że stronnictwa, których młodzież zgrupowana została w „wydziale narodowym młodzieży prawicowej", skupiają jedynie 79 posłów koalicji rządowej, podczas gdy stronnictwa lewicowe „Wydziału wykonawczego" liczą w łonie koalicji rządowej 99 posłów.

W kilku wierszach

Buenos Aires. Pat. **Według otrzymanych tu wiadomości z Meksyku, na kolonię rolniczą El Colono dokonało zbrojnego napadu kilkudziesięciu bandytów. Bandyci obrabowali mieszkańców, podpalili kilka domów i spalili żywcem dziesięciu kolonistów, po czym zbiegli. Urządzony za bandytami pościg nie dał wyników.**

×

Praga. Pat. **Rząd przygotowuje rozporządzenie, na którego podstawie w przyszłości tytułu „prezydent" nie będzie mógł używać nikt inny poza głową państwa. Dotychczas tytułu tego używają także różne stowarzyszenia i korporacje.**

×

Paryż. Pat. **U wejścia do portu w Hawrze zderzył się norweski statek-cysterna „Mosley" z holownikiem. Statek-cysterna zatonął po upływie paru minut, wraz z 7 członkami załogi.**

×

Rzym. Pat. **Prasa włoska omawia na podstawie doniesień z Warszawy działalność kominternu na terytorium Czechosłowacji.**

„La Stampa" ostro atakuje rząd czeski, zarzucając mu tolerowanie działalności komunistycznych agitatorów na swym terytorium.

×

Hankou. Pat. **Agencja chińska Central News podaje, że w ciągu marca zniszczonych zostało 35 samolotów japońskich, z czego 11 na ziemi, 15 strącono i 8 spalono. W tym samym miesiącu zginęło 37 lotników japońskich.**

Szkolnictwo polskie na Śląsku Cieszyńskim

Mor. Ostrawa. Pat. W związku z głosami prasy czeskiej, która stara się udowodnić, iż szkolnictwo polskie na Śląsku Cieszyńskim jest pod każdym względem należycie wyposażone, „Dziennik Polski" zamieszcza artykuł, w którym na podstawie czeskich statystyk urzędowych wykazuje godny ubolewania stan szkolnictwa polskiego na etnograficznie polskim obszarze Śląska Cieszyńskiego.

W powiecie czesko-cieszyńskim — jak konstatuje pismo polskie — istniało według stanu z roku szkolnego 1936/37 — 6 czeskich szkół wydziałowych utrzymywanych przez państwo, 2 publiczne szkoły wydziałowe niemieckie i jedna polska. Wynika z tego, iż Niemcy którzy liczą w powiecie czesko-cieszyńskim 7,39 proc., mają dwa razy więcej szkół publicznych niż Polacy, stanowiący większość mieszkańców, a Czesi 6 razy więcej. Biorąc za podstawę oficjalną statystykę czeską, Polacy winni posiadać, obok już istniejącej polskiej publicznej szkoły wydziałowej conajmniej 6 dalszych szkół publicznych. Jeszcze gorzej przedstawia się liczba klas w powyższych szkołach, gdyż stosownie do liczby ludności, brakuje Polakom 66 publicznych klas wydziałowych, a tym samym 70 polskich nauczycieli wydziałowych. Jeśli chodzi o szkolnictwo ludowe, to aby móc mówić o równouprawnieniu z Czechami, Polacy winni otrzymać obok istniejących już 51 publicznych szkół ludowych dalszych 28 szkół tego typu o 276 klasach (o 143 klas więcej niż dotychczas). Również i w tych szkołach zatrudnia państwo o 143 nauczycieli polskich mniej niż się należy. Ogółem z brakującymi nauczycielami wydziałowymi, zatrudnia państwo w powiecie czesko-cieszyńskim o 209 nauczycieli polskich mniej, niż przewiduje to stosunek procentowy.

„Liczby te — pisze „Dziennik Polski" — wydają nam się niesłychane, ale są one prawdziwe i wynikają ściśle z oficjalnej statystyki. Mówią nam one aż nazbyt wyraźnie, jak bardzo uprzywilejowane jest szkolnictwo czeskie na polskim obszarze etnograficznym."

Wytyczne polityki łotewskiej

Ryga. Na dorocznym posiedzeniu łotewskiej izby pracy w obecności członków minister spraw zagr. Munters wygłosił mowę polityczną, poświęconą sytuacji międzynarodowej i polityce zagranicznej Łotwy.

Na wstępie minister oświadczył, że **łotewska polityka zagraniczna dąży do utrwalenia pokoju. Łotwa prowadzi niezależną politykę zagraniczną, dzięki której nie została wciągnięta do żadnych bloków.** Wiązania się małych państw z silnymi — stwierdził minister — dobre może w czasie wojny, nie zawsze jest wskazane w czasie pokoju, gdyż **łatwo stracić wówczas mogą swą niezależność polityczną.**

Po wystąpieniu Niemiec i Włoch z Ligi Narodów okazała się ona niezdolna do rozwiązywania problemów politycznych. Dlatego min. Munters wypowiedział się za koniecznością reformy Ligi.

Omawiając sprawę przyłączenia Austrii do Niemiec, min. Munters zauważył, że Łotwa może się radować, iż w tej części Europy utrwalił się pokój.

Mam na myśli — oświadczył Munters — pomyślne **zakończenie konfliktu polsko-litewskiego.** Jak poważna była sytuacja, świadczy o tym fakt, że liczne próby uregulowania stosunków, ostatnio czynione z początkiem roku, spełzły na niczym. Incydent graniczny z 11 marca nie był sam przez się powodem konfliktu, lecz był tylko ostatnim ogniwem w długim łańcuchu nieporozumień. **Dzień 31 marca, w którym posłowie Polski i Litwy w Warszawie i w Kownie wręczyli swe listy uwierzytelniające, otwiera nową erę nie tylko w stosunkach Polski i Litwy, ale i w stosunkach innych państw bałtyckich. Era ta niewątpliwie wzmocni bezpieczeństwo i pokój.** Jestem pewny — oświadczył minister — że ta wielka praca nad normalizacją stosunków polsko-litewskich wyda korzystne owoce dla wszystkich państw bałtyckich. Polska przyjaźnie ustosunkowała się do Litwy, co widać z postawy rządu polskiego i polskiej opinii publicznej i to jest rękojmią, że stosunki między obu państwami ułożą się pomyślnie.

Na zakończenie min. Munters podkreślił, że naród łotewski powinien zachować jedność narodową, stwierdzając, że szczególnie małe państwa winny okazywać jednolitą postawę i zwartość wewnętrzną w obecnych momentach.

12 dzień krwawej bitwy

Londyn. Pat. Minął dwunasty dzień krwawej bitwy nad brzegami wielkiego kanału w południowej części prowincji Szantung. Natarcie japońskie kieruje się na ważny węzeł kolejowy Suczou, otwierający drogę do prowincyj Honan i Kiangsu. Najbardziej zacięte walki toczą się na Linii Tajerczuang-Hanczuang wzdłuż wielkiego kanału.

Komunikaty sztabu japońskiego stwierdzają, że oddziały japońskie zajęły południową bramę ufortyfikowanego miasta Tajerczuang i szturmują do bram północnej i wschodniej. **Siedem dywizyj chińskich w sile około 100 000 ludzi znajduje się w niebezpieczeństwie okrążenia i rozbicia.**

Komunikaty chińskie stwierdzają, że walki mają przebieg krwawy. Tajerczuang przechodzi z rąk do rąk.

Reuter donosi z Hankou, że na ulicach Tajerczuangu dochodzi do walki na bagnety. Obie strony posługują się lotnictwem. W akcji biorą udział jednostki zmotoryzowane. Chińczycy rozlali zbiorniki z naftą i podpalili je, usiłując ogniem wyprzeć Japończyków.

Zwycięstwo wojsk narodowych



Komunikat wojenny z frontu donosi znów o nowym zwycięstwie wojsk narodowych. Wojska narodowe zdobyły miasto Tortosa i przecięli teren, zajmowany jeszcze przez bolszewików w dwie części przerywając tym samym komunikację drogową i kolejową.

Komunikat kwatery głównej wojsk narodowych donosi dodatkowo, że w wyniku przeprowadzonego manewru okrążającego zostały na północ od Leridy zajęte odległe o 8 do 15 km od miasta miejscowości, położone nad kanałem aragońskim, kanałem Pinana i rzeką Ribagorzana. Na tym odcinku wzięto do niewoli kilkaset osób i zdobyto olbrzymią ilość materiału wojennego.

Cofając się wojska rządowe wysadziły w powietrze liczne mosty, co utrudnia posuwanie się naprzód powstańców. Również tunel kolejowy w Gavins został wysadzony w powietrze.

Również na południu Aragonii powstańcy odnieśli sukces. Po zajęciu miejscowości Pinell powstańcy zagłębili się w góry i wzięli 300 jeńców, wśród nich 200 żołnierzy międzynarodowej brygady i zdobyli 10 czołgów.

Obrazki z raju bolszewickiego

Niekiedy w nudnym i suchym dzienniku sowieckim można znaleźć „kawałki“, godne scenki kabaretowej. Oto np. co czytamy w „Gazecie Finansowej“:

Buchalter kantoru Kamiliesospław w Saratowie wbiegł do gabinetu dyrektora i stanął osłupiały:

— Szczyp, obywatelu — zgodził się wylękniony dyrektor.

Buchalter uszczypnął dyrektora.

— A teraz pozwólcie was ucałować.

— Całujcie obywatelu — rzekł dyrektor.

Potem buchalter wręczył dyrektorowi otrzymaną depeszę. Było to zlecenie na filię banku, by wypłacono kantorowi Kamliesospława 5000 rubli... na pogrzeb dyrektora.

„Nieboszczyk“ i buchalter zaczęli się naradzać, jakby to otrzymać tę sumę.

— Chodźmy do banku — rzekł buchalter. Niech tylko spróbują nie wypłacić.

W Banku powstała konsternacja. Przyszedł nieboszczyk i zażądał pieniędzy na własny pogrzeb. Wypłacić czy nie?

— Władza lepiej wie! — zadecydowano wreszcie i wypłacono pieniądze.

Cały ten wypadek nie jest wytworem wyobraźni literackiej. Jak na wstępie zaznaczyliśmy, bierzemy go z poważnego sowieckiego pisma finansowego.

A oto inny kwiatek:

Ustawiczny brak towarów w handlu sowieckim doprowadza do tego, że dla przeciętnego obywatela nabycie potrzebnych mu rzeczy staje się istnym pasmem udręczeń. „Krasnaja Gazeta“ opowiada, iż w Leningradzie liczni spekulanci zakupują całe (ubogie zresztą) zapasy towarów w sklepach sowieckich i potem sprzedają je publiczności, pobierając 200—300 proc. „nadwyżki“. Ponadto, znaczna część towarów, przesyłanych ze składów do sklepów, zostaje sprzedana „przez tylne drzwi“. Z przywileju kupna „przez tyle drzwi“ korzystają dobrzy znajomi i przyjaciele kierowników i zarządzających sklepów sowieckich. W ten sposób sprzedaje się palta, kalosze, buciki i inne towary, które na rynku sowieckim są dotychczas „rzadkością“. Rzeczy ciężkie, jak np. fortepiany, często w ogóle nie przywozi się do sklepów, a wprost z fabryki kieruje się do „dobrych znajomych“ itd.

Oczywiście, walka ze spekulacją pozostaje bezskuteczna. „Przemysł socjalistyczny“ bowiem po 20-tu latach rewolucji — nie może dać ludności odpowiedniej ilosci towaru.

Poniższy kwiatek może choć w części tłumaczy przyczyny niedoboru w porduckji sowieckiego gospodarstwa.

Oto mimo wysiłków władz sowieckich, nie udaje im się stworzyć stałych kadr roboczych w fabrykach i zakładach przemysłowych. Robotnicy porzucają pracę i przechodzą z zakładu do zakładu. W przemyśle kopalnianym i na torfowiskach „płynność“ robotników przybrała tak wielkie rozmiary, że Sownarkom wydał rozporządzenie o wydawaniu premij robotnikom, pozostającym w zakładzie przez czas dłuższy. Dziennik „Industria“ w związku z tym donosi:

„Płynność w kopalniach węgla i na torfowiskach jest b. wysoka. Wystarczy powiedzieć, że w 1937 roku w Zagłębiu Donieckim zwolniono z pracy na własne żądanie 291 000 robotników i przyjęto 290 000 nowych.“

Ciekawe są wyniki ankiety, przeprowadzonej wśród robotników, celem ustalenia, co właściwie pobudza ich do częstej zmiany miejsca pracy. Młodzi odpowiadają, że poszukują lepszych warunków mieszkaniowych i lepszego zarobku; starsi zaś bez ogródek stwierdzają, że większość fabryk sowieckich kierują nieuki; że sumienie robotnicze nie pozwala tylko „udawać“, że się pracuje“ i obserwować bezczynnie, jak marnuje się czas, pieniądze i ludzi i że oni, starsi robotnicy, poszukują fabryk, którymi kierują dyrektorzy, znający się na rzeczy i gdzie odbywa się normalna praca „bez oszukaństwa“.

Nowe możliwości motoryzacji

Berlin. Pat. Jak stwierdza prasa niemiecka, przyłączenie Austrii stwarza nowe wielkie możliwości motoryzacyjne. Liczba pojazdów motorowych w Austrii wynosi w tej chwili 111 000, podczas gdy w dawnej Rzeszy — 2,76 miliona. Uwzględniając liczbę mieszkańców w jednym i drugim kraju, oznacza to, że w Austrii przypada 1 samochód na 147 mieszkańców, w Niemczech zaś — jeden na 47 mieszkańców. Stan ten uważany jest w Niemczech za dowód zacofania technicznego Austrii, wobec czego przewiduje się wydatne wzmożenie produkcji austriackich fabryk samochodowych i silny dopływ samochodów z Niemiec, łącznie z rozbudową sieci autostrad.

„Stalinie dni twoje są policzone!“

— woła tajna radiostacja antysowiecka.

Wiedeń. Afera tajemniczej przeciwsowieckiej stacji nadawczej zatacza coraz szersze kręg. Wedle doniesień ze źródeł angielskich nadała stacja ta w swej najnowszej transmisji przemówienia następujące:

„Stalinie, dni twoje są policzone. My wybawiciele Rosji, chcemy chętnie poświęcić swe życie, jeżeli uda się nam pozbawić życia ciebie. Śmierć twoja będzie jeszcze straszniejsza, aniżeli śmierć Tuchaczewskiego.“

Ponieważ agenci GPU. nie zdołali mimo największych wysiłków znaleźć siedziby tej radiostacji udał się Jeżow do Mińska, a stamtąd na granicę polsko-sowiecką, aby kierować śledztwem osobiście.

Krylenko oskarżony o zdradę.

Moskwa. B. prokurator generalny Sowietów Krylenko, znany z niezwykłego cynizmu podczas wielu teatralnych procesów w Moskwie, podzieli obecnie los oskarżonych gdyż wniesiono przeciw niemu oskarżenie o zdradę stanu i sabotaż. Krylenko był ostatnio komisarzem sprawiedliwości, z którego to stanowiska zwolniony został w styczniu br.

„Izwiestia“ donoszą, że na posiedzeniu Instytutu Prawa prokurator Wyszyński wystąpił z niezwykle ostremi zarzutami przeciw swemu poprzednikowi oświadczając, iż Krylenko był nie tylko sabotażystą, ale również „ordynarnym zdrajcą“.

W Moskwie aresztowano żonę i dziecko komunisty belgijskiego.

Agencja Havasa donosi z Brukseli za prasą belgijską o aresztowaniu w Moskwie żony i dziecka b. sekretarza generalnego belgijskiej partii komunistycznej Henry de Boecka. Aresztowanie to nastąpiło przed miesiącem. Matka i dziecko znajdują się w więzieniu w oddzielnych celach w Moskwie.

Pani de Boeck jest z pochodzenia żydówką rosyjską i nazywała się Kauffmann. Od 10-ciu lat mieszkała w Brukseli i przed paru miesiącami wyjechała do Moskwy, celem odwiedzenia rodziny.

Rękoczyny w parlamencie angielskim

Londyn. Izba Gmin była świadkiem niebywałej sceny spoliczkowania jednego z posłów.

W czasie interpelacji na temat polityki zagranicznej w sprawach dotyczących Hiszpanii, poseł Labour Party Shinwell zadał parlamentarnemu podsekretarzowi stanu Butlerowi dodatkowe pytanie, które wzniecił ostrą reakcję na ławach rządowych. Wówczas poseł konserwatywny komandor Bowe krzyknął pod adresem Shinwella: „Wynoś się Pan z powrotem do Polski“.

Była to aluzja do pochodzenia posła Shinwella, którego ojciec urodził się w Polsce i przybył do Anglii jako emigrant. Poseł Shinwell, który liczy lat 53, urodził się w Londynie i był w rządzie Labour Party ministrem górnictwa.

Poseł niezależnej Labour Party Mac Goern zapytał speakera, czy jest w porządku, aby, jeden poseł wzywał drugiego do wynoszenia się do obcego kraju i czy speaker nie uważa, że należy Bowera przywołać do porządku i zażądać, aby przeprosił posła Shinwella.

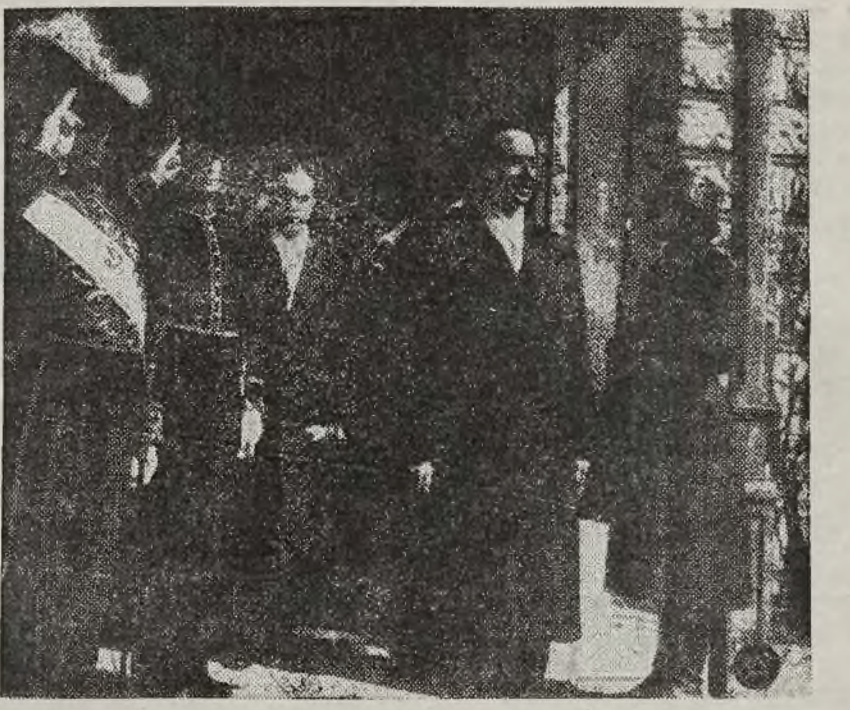
Nie czekając na odpowiedź speakera Shinwell nagle wstał z miejsca, przeszedł na drugą stronę izby i uderzył komandora Bowera w twarz, po czym skierował się ku wyjściu, żywo gestykulując i wzywając komandora, aby z nim wyszedł do hallu.

Scena ta wywołała w Izbie zamieszanie.

Shinwell, który powrócił na swoje miejsce oświadczył: „Poseł Bower dotknął mnie głęboko w sposób niedopuszczalny. Urodziłem się w Wielkiej Brytanii i jestem obywatelem brytyjskim. Wydaje mi się, że sposób, w jaki zareagowałem, był jedynym, który mi pozostawał.“

Ostatecznie na wezwanie speakera obaj posłowie przeprosili się.

Dyplomaci polscy w Kownie



Pierwsi polscy dyplomaci w Kownie po oficjalnej uroczystości złożenia przez posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego Rzeczypospolitej Polskiej przy rządzie Republiki Litewskiej Franciszka Charwata listów uwierzytelniających na ręce Prezydenta Litwy Smetony w dniu 31 marca br. Stoją po opuszczeniu rezydencji Prezydenta Republiki Litewskiej w Kownie — podczas grania hymnu narodowego polskiego — od lewej ku prawej: poseł R. P. min. Charwat, pierwszy sekretarz Poselstwa Załęski, radca M. S. Z. Kłopotowski, attaché poselstwa Dziarczykowski, oraz szef protokółu dyplomatycznego w litewskim M. S. Z. min. Girdwajnis.

Rząd czeski nie chce wyborów

Praga. Pat. W czeskich kołach politycznych żądanie przeprowadzenia możliwie rychło wyborów do parlamentu oraz instytucyj samorządowych w Czechosłowacji określane jest jako demagogiczne. Koła te zwracają uwagę, iż termin konstytucyjny wyborów do nowego parlamentu jeszcze nie nastąpił. Prasa słowacka m. in. „Slovak“, polemizując z tym stanowiskiem zwraca uwagę na ogromne przemiany, jakim w ostatnich miesiącach uległy nastroje w Czechosłowacji, a zwłaszcza na zasadnicze przemiany, które dokonały się wśród mniejszości, zamieszkujących Czechosłowację. Jednocześnie jeśli chodzi o wybory samorządowe, to w całym szeregu okręgów nie odbywały się one od lat kilkunastu i skład władz samorządowych wy maga jaknajszybszego odnowienia. Jednocześnie dzienniki słowackie zwracają uwagę, iż za argumentem rządowych kół czeskich kryje się obawa przed katastrofalną klęską wszelkich aktywistów mniejszościowych, którzy zgodziliby się na minimalny program. Zwycięstwo czynników autonomistycznych wśród Słowaków i grupy Henleina wśród Niemców jest nieuniknioną koniecznością polityczną.

Katolicki Budapeszt w cyfrach

Budapeszt. Życie katolickie od czasów wojny światowej poczyniło wielkie postępy w stolicy Węgier. Świadczą o tym dowodnie dane statystyczne: Budapeszt posiada obecnie 43 parafie, z których 24 powstały po wojnie. Kapłanów świeckich jest ogółem 384, zakonników — 542, zakonnic 1970. Prócz 62 nauczycieli zakonników i 75 katechistów, posiada Budapeszt jeszcze 180 nauczycieli świeckich, wykładających w szkołach. Liczba katolików wynosi 650 000, protestantów jest 180 000, żydów przeszło 200 000. Stolica Węgier posiada 22 klasztory, należące do kongregacyj zakonnych męskich i 76 należących do kongregacyj żeńskich.

KRONIKA

Kalendarz dnia

7 Kwiecień

Czwartek

Rufina m., Cyriaka
Słowiański: Przesława
Słońca wsch. 4.59, zach. 18.18.
Księżyca wsch. 9.48, zach. 1.02.

Kronika historyczna:

1578. Zdobyta Ryga przysięga wierność Batoremu.
1814. Obdykacja cesarza Napoleona.
1861. Demonstracje na cmentarzu warszawskim przy grobie 5 poległych z 1861 r.

Przysłowia ludowe:

Czasem kwietnia pora letnia,
Czasem zwiedzie, marzec zjedzie.

Ciekawe wiadomości:

W Indiach większość krajowców ma czarne zęby ponieważ tak żują roślinę zwaną „betel".

Rady praktyczne:

Kolor zielony i czerwony, zbladły w praniu ożywić można rozpuściwszy pewną ilość kwasu cytryn w wodzie do płukania.

Złote myśli:

Nie to, co człowiek ze swej pracy czerpie, lecz to co w nią wkłada — decyduje o jego powodzeniu.
L. Whiting.

Krajnomir

Powrót żurawi

Tułaczym szlakiem przyrody,
Przez góry i sine morza,
Jak cicha poranku zorza
Wracamy do gniazd... do gniazd!...
Na życia słoneczne gody
Klucz nasz skrzydlaty się spieszy,
Płynąc do starych pieleszy
Szerokim gościńcem gwiazd.

Zbudzona słońca promieniem
Ta ruń daleka i niwa,
Jak matka dobra nas wzywa,
By wrócić do pól... do łąk!...
Powrócić za wiosny tchnieniem,
Rozkrzyczeć senne moczary,
Gdzie pierwsze brzęczą komary
I pierwszy już pachnie pąk.

Hej, jako duchy skrzydlate,
Żeglujmy... prujmy błękity!
Ujrzymy wnet kraj spowity
W oparach nocy i mgły...
Klangorem zbudzimy chatę
I wierzby te przygarbione
I dębu zbudzim koronę
I ciche, przydrożne bzy.

Olsztyn, w dniu 5 kwietnia 1938 r.

— **Aresztowanie.** Policja tutejsza aresztowała 20-letniego Brunona P. z Olsztyna za czyny nieobyczajne, których się dopuścił z nieletnimi dziewczętami. Aresztowanego osadzono w śledztwie.

— **Nieszczęśliwy wypadek** zaszedł na szosie Spręcowo—Olsztyn. Około półtora kilometra za Spręcowym najechał samochód kupca K. Steinkata z Królewca na drzewo i rozbił się. Steinkat i towarzysz jego doznali poważnych okaleczeń. Odstawiono obu rannych do szpitala w Olsztynie. Wypadek zaszedł prawdopodobnie przez to, że skutkiem śnieżycy droga była śliska a St. zahamował samochód za gwałtownie, skutkiem czego samochód zarzucił i wpadł całą siłą bokiem na drzewo.

— **Za kradzież papierosów** aresztowano w mieście 5-ciu młodych chłopaków. Aresztowani okradali od dłuższego czasu systematycznie automaty do papierosów przez to, że wrzucali stare niklowe monety do automatów.

— **Purda** (Gr. Purden). Dotkliwą stratę poniósł gospodarz Wieczorek. Padł mu bowiem koń, wartości 500 mk.

— **Gryźliny** (Grieslienen). Wskutek wichrów, które przeszły ostatnio nad tutejszą wioską przewrócone zostały niektóre drzewa w wiosce. Jedno takie drzewo padło na przewody elektryczne, niszcząc je.

— **Wartembork** (Wartenburg). Droga do tutejszego dworca i plac przed dworcem zostanie naprawiony. Prace już rozpoczęto. Przed trawnikiem stanie nowe ogrodzenie.

— **Wartembork** (Wartenburg). Czas wielkiego Postu, to czas poważnych rozmyślań nad ważnymi sprawami nauki Chrystusowej. Chrystus, który cierpiał za nas rany, nawołuje nas z krzyża do naprawy życia. Dobrze zatem, że kościół nasz, w trosce o duszę naszą, w naukach i kazaniach postnych przypomina nam prawdy wiary św. W tutejszym kościele odbywają się także kazania postne, które wygłasza Wiel. ks. Dymek, ale tylko po niemiecku. A przecież nic by na tym kościół nasz nie stracił, gdyby i dla ludu polskiego wygłoszono kazania pasyjne po polsku.

KRONIKA ZIEMI MALBORSKIEJ

— **Sztum** (Stuhm). Deputant D. z Koniecwałdu został przez pracodawcę wydalony z pracy za nieposłuszeństwo. Pracodawca spowiedział mu także mieszkanie, lecz D. mieszkania nie opuścił i nie płacił komornego, mimo że znalazł pracę u innego pracodawcy. Pozatem obraził D. słownie swego byłego pracodawcę, za co został skazany na 12 mk. grzywny lub 4 dni więzienia.

— **Kwidzyn** (Marienwerder). Na szosie do Prabut zaszedł ciężki wypadek motocyklowy. Pewien ciężki motocykl z przyczepką, najechał skutkiem śnieżycy i spowodowanej przez to ślizgawicy na drzewo i rozbił się doszczętnie. Rzemieślnik Wölk z Królewca doznał okaleczeń nóg, kierowca motocyklu Emil Heinrich i towarzysz jego Alfred Pätsch, obaj z Kwidzyna, zostali na miejscu zabici. Wdrożono dochodzenia policyjne.

Z MAZOWSZA

— **Szczytno** (Ortelsburg). Wedle uchwały cechu rzeźnickiego zamykają wszyscy rzeźnicy w powiecie tutejszym w południe od godziny 13.30 do 15.30 swe składy z wyjątkiem środy i soboty.

— **Rudka** (Hamerudau). Wściekły pies ukąsił dwoje dzieci pewnego tutejszego gospodarza, Psa zastrzelono a dzieci odesłano zaraz do Berlina, celem dokonania szczepienia przeciw wściekliźnie.

— **Łupowo** (Wappendorf). Gwałtowny huragan wyrządził gospodarzowi Basikowi znaczne szkody. Huragan zerwał bowiem dach stajni. Wszystkie dachówki zostały rozbite.

Z INNYCH CZĘŚCI PRUS WSCHODNICH

— **Morąg** (Mohrungen). Nauczycielka muzyki M. została w godzinach wieczornych napadnięta przez nieznanego dotychczas mężczyznę, który swą ofiarę powalił na ziemię. Widocznie chciał ją ograbić z pieniędzy. Napadnięta ta broniła się rozpaczliwie i wołała o pomoc, wobec czego sprawca napadu uciekł.

— **Bartoszyce** (Bartenstein). Zauważono tu kilka par czarnych bocianów. Są to dziś już bardzo rzadkie okazy w tutejszych stronach.

— **Labiewo** (Labiau). W wiosce Ludendorff, w powiecie tutejszym zaszedł tragiczny wypadek. Dwuch chłopców, zajętych rąbaniem drzewa, sprzeciwiało się pewnej 13-letniej dziewczynce. Dziewczyna chwyciła za drzewo i rzuciła je do chłopców. W drzewie tym znajdował się gwóźdź. Jeden z chłopców został trafiony w głowę. Gwóźdź przebił mu skroń i chłopiec zmarł po chwili.

Rumuńska „Wyspa Diabelska"

Rumuńskie czynniki odpowiedzialne noszą się z zamiarem utworzenia kolonii karnej na wzór osławionych „Wysp Diabelskich" w francuskiej Guyanie. Na wyspę tę odsyłani mają być nie tylko zbrodniarze pospolici, ale i przestępcy polityczni.

Kolonia karna urządzona ma być według tych projektów na „Wyspie wężów", leżącej na Morzu Czarnym, w odległości 40 km od ujścia Kilijskiego ramienia Dunaju. Jest to wyspa skalista. Od niepamiętnych czasów wyspa jest pusta; żyje tam mnóstwo żmij, które w nieznany sposób dostały się na wyspę. Na wyspie czuwa straż, której komisja dunajowa dostarcza żywości.

W najbliższym czasie na wspę wyjedzie specjalna komisja z Bukaresztu, która ma stwierdzić, czy wyspa nadaje się na kolonię karną. Przede wszystkim należy postarać się, aby wyspa zaopatrzona była w wodę do picia. Następnie pośrodku wyspy wybudowany ma być budynek betonowy o 1200—1500 celach dla więźniów. Zesłańcom wolno będzie zabrać z sobą tylko najniezbędniejsze części garderoby, książki, instrumenty muzyczne, przybory do pisania i aparaty fotograficzne. Nie wolno zabierać z sobą aparatów radiowych. Zesłańcom na wyspę nie wolno wysyłać żadnych pieniędzy.

Więźniowie korzystać będą na wyspie z zupełnej swobody ruchów, ponieważ ucieczka z wyspy jest niemożliwa.

Rodzice

Mówcie z dziećmi Waszymi w domu po polsku, uczcie je czytać i pisać po polsku. Mowa ojczysta, to skarb najdroższy, to spuścizna której zaprzepaścić nam nie wolno

Kącik wesołości

Kominarz.

— Helu! Jak mogłaś się dać pocałować przez kominiarza?
— Sama nie wiem, mamo, ale nagle zrobiło mi się ciemno przed oczyma!

Apostołowie trzeźwości.

Do baru wpada ukradkiem poważny pan i każe szybko sobie nalać duży kieliszek wódki. Na ulicy zatrzymuje się ktoś i zagląda do baru. Wówczas gość chwyta kapelusz i ucieka tylnymi drzwiami. Pan z ulicy wchodzi do środka i bierze z bufetu pozostawioną wódkę, którą wypija jednym łykiem.

— Ależ ta wódka była nalana dla innego pan, woła barman.
— On poszedł sobie.
— Ale może wróci.
— Nie ma obawy. Zauważył mnie przed wejściem i zawstydził się, bo on jest prezesem stowarzyszenia antyalkoholików...
— A pan jest widocznie jego wierzycielem?
— Nic podobnego; ja jestem wiceprezem.

Skutki obawy.

— Niech pani sobie wyobrazi, moja służąca ogromnie boi się złodziejów: w biały dzień nawet zamyka zawsze na klucz drzwi od kuchni.
— Moja jeszcze więcej tchórzliwa; do tego stopnia obawia się złodziejów, że na noc do kuchni zaprasza policjanta.

Program radiowy

rozgłośni warszawskiej

Piątek, 8 kwietnia 1938.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne". **6.20** Gimnastyka. **6.40** Płyty. **7.00** Dz. poranny. **7.15** Płyty. **8.00** Audycja dla szkół. **11.15** Audycja dla szkół: „Niemalowany król" — słuchowisko z Wilna. **11.40** Płyty. **11.57** Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. **12.03** Audycja południowa. **15.30** Wiad. gospod. **15.45** „Płyniemy wielką rzeką" — aud. dla dzieci. **16.05** Rozmowa z chorymi. **16.20** Koncert rozrywkowy. **16.50** Pogad. aktualna. **17.00** „Uczmy się mieszkać" — pogadanka **17.15** Pieśni Roberta Schumanna. **17.50** Przegląd wydawnictw. **18.00** Komun. śniegowy z Krakowa. **18.10** Popularni pianiści jazzowi (płyty). **18.35** Audycja dla wsi. **19.00** Powszechny Teatr Wyobraźni: „W zaklętym borze" — fragment sztuki „Zaczarowane Koło". **19.30** Pieśni o morzu i marynarzach. **19.50** Pog. aktualna. **20.00** Koncert symfoniczny w wyk. Ork. Filh. Warsz. **21.00** Dz. wieczorny. **22.50** Ostatnie wiadomości. **23.00** Muzyka taneczna.

Toruń.

11.40 Płyty. **13.00** Płyty. **14.00** Wiadomości z Pomorza. **18.15** Utwory fortepianowe. **18.40** „Toruń — stolica Wielkiego Pomorza", felieton. **23.00** Muzyka taneczna.

Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie. **Redaktor za dział ogłoszeniowy** również S. Pieniężny. D. A. III. 1938: 1111. Cennik ogłoszeń nr. 3 z 1. 12. 35.

Mistrz rzeźby polskiej

Twórczość Ksawerego Dunikowskiego

Już w pierwszym okresie swej pracy twórczej, jeszcze w akademickiej pracowni w Krakowie, zwraca Dunikowski na siebie uwagę, jako artysta na wskroś romantyczny.

Romantyzm, jako główna cecha jego twórczości rzeźbiarskiej przetrwał przez wszystkie lata i okresy jego pracy. Mimo szeregu odchyleń i wahań, mimo najrozmaitszych założeń i rozwiązanych problemów, zawsze temat, głęboki temat, wyrażany przez rzeźbiarską bryłę dominował we wszystkich jego dziełach. Nawet wówczas, gdy spod dłuta mistrza wychodziły symbole wizyjnych niemal zjawisk.

Na całej przestrzeni polskiej sztuki trudno znaleźć podobną Dunikowskiemu postać artysty, który w tak piękny sposób potrafił pogodzić głębię treści zawartej w bryle gliny, drzewa, gipsu, czy kamienia z jego rzeźbiarskim rzemiosłem, z opanowaniem formy, masy i linii. Dlatego właśnie nazywamy Dunikowskiego mistrzem, bo swoje symbole, bo treść wewnętrzną swych dzieł wypowiadał przez bardzo proste, rzeźbiarskie formy.



Pomnik prof. dr. J. Dietla prezydenta m. Krakowa. Brąz.

W roku 1902 debiutuje Dunikowski na wystawie kilkoma rzeźbami; są to „Przedświt", „Wspomnienie", „Tchnienie", „Byt", „Myśl", „Miłość" i inne. Jak z tytułu tych dzieł wynika są to rzeczy symbolicznie nierealne. W latach następnych powstaje cykl wielkich symboli, w których artysta stara się rozwiązać zagadkę życia i śmierci, problem ludzkiego bytu.

Jednym z pierwszych dzieł tego rodzaju jest „Człowiek" i „Ewa", dalej następuje szereg „Kobiet brzemiennych", które stały się ośrodkiem zainteresowania świata artystycznego ówczesnych lat. Zaliczono je do dzieł najwspanialszych, jakie stworzono w Europie w tym okresie. Potem „Macierzyństwo", jako dalszy etap rozwoju człowieka. Jak z tego wynika, cykl tych dzieł przeprowadzony był konsekwentnie, a w formach rzeźbiarskich wypowiedziany po mistrzowsku. nie znać było na nich żadnych ówczesnych kierunków, jakie się kształtowały w Europie, były to rzeczy indywidualne i dalekie od jakichkolwiek obcych wpływów.

Cyklem dalszym jest szereg dzieł, opartych o tematy religijne, oraz wiele portretów. W portretach Dunikowski starał się doszukać wyrazu narodowego, starał się stworzyć typ człowieka, który swą budową anatomiczną wyrazi przynależność narodową. Powstaje więc cykl portretów kobiecych — Polki, Francuzki, Włoszki it. d..

Jest to okres, który Dunikowski spędził w Paryżu. Obserwując cały jego dorobek łatwo dojść do przekonania, że Paryż wywarł na nim wpływ niekorzystny, wiedział też o tym sam mistrz. To też szybko wraca do kraju i w zamknięciu swej pracowni przystępuje do dalszej pracy. Następuje najwspanialszy — obecny — okres jego twórczości. Mając za sobą kolosalne doświadczenie i umiejętność wypowiadania się wszystkimi rzeźbiarskimi środkami, przystępuje do tworzenia dzieł monumentalnych. Szereg pomników, jakie wyszły z pracowni Dunikowskiego stawiają go dziś na czele rzeźbiarzy świata. Takiej potęgi wyrazu, jaką wydobywa Dunikowski, od śmierci Rodina nikt nie potrafi osiągnąć. Jeden z ostatnich jego pomników (prof. Dietla jest tego najlepszym dowodem.

Wspomnieć jeszcze należy, iż od lat kilkunastu Dunikowski pracuje, jako profesor Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych i zajmuje się malarstwem równie intensywnie, jak rzeźbą.

W krótkim zarysie omówiona twórczość wielkiego rzeźbiarza nie wyczerpuje całości, trudno ją w tych czasach scharakteryzować. Kilkaset wielkich dzieł, tysiące projektów i studiów, kilkadziesiąt lat wytężonej pracy składa się na dorobek, który bez zastrzeżeń pozwala Dunikowskiego nazwać największym spośród polskich rzeźbiarzy.

S. Rassalski



Portret w drzewie

Alchemik polski — Michał Sędziwój

Najbardziej rozpowszechnioną nauką w średniowieczu była chemia. Ale nie w znaczeniu dzisiejszym, — wówczas była to wiedza tajemna, otoczona nimbem mistycznym, poszukująca eliksiru wiecznego życia i młodości, sztucznego złota, kamienia mądrości i innych rzeczy, których osiągnięcie zdawało się dla ówczesnych ludzi szczytem szczęścia. Zajmowali się alchemią wszyscy — wielcy dostojnicy i biedni myśliciele, duchowni i świeccy. Poszukiwania ich przyczyniły się do wielu doniosłych odkryć, które, z zabawy niemal, stały się podwaliną najpotężniejszej dziedziny wiedzy współczesnej. Polska również miała swoich alchemików. Najstarszym dokumentem alchemii w Polsce jest dziełko dominikanina Wincentego Koffskiego, w którym opisuje własne doświadczenia i znane mu osiągnięcia ówczesnego świata na tym polu.

Jednym z najbardziej znanych alchemików polskich był żyjący w pierwszej połowie 17 wieku szlachcic z Krakowa — Michał Sędziwój. Był on przyjacielem słynnego w Europie alchemika Setoniusa, któremu dopomógł wydostać się z więzienia, a po jego śmierci odziedziczył spory zapas „kamienia filozoficznego" oraz „uczone księgi". Eksperymentując z tym kamieniem na własną rękę, zasłynął wkrótce na całą Europę. Zapraszany na dwory królewskie i książęce, dorobił się wkrótce znacznej fortuny, pomimo intryg rywali-alchemików, które pozbawiły go cennego kamienia i zaprowadziły do więzienia. Nie stracił jednak uznania i po odzyskaniu wolności nadal praktykował jako alchemik. Umarł w roku 1646, przed śmiercią napisał dzieło o sztuce fabrykowania kamienia filozoficznego.

Tresowane ryby morskie

Ośmiornice i langusty

Morze spokojne i pogodne, fala o lazurowym odcieniu kładzie się u stóp wyzłoconych blaskiem gór. Kępy wzorzystych palm. Domy białe, stłoczone na zboczach skalnej kotliny, odcinają się jasnymi plamami na tle bujnej zieleni ogrodów. Niebo błękitno-oliwkowe, kopuła z lapis-lazuli rozpięta nad ogrodami jak ogromne velarium. Na amfiteatralnie schodzących ku morzu tarasach skalnych — dywany bluszczu i róż...

Monaco — najpiękniejszy zakątek Riviery i jedno z najbardziej znanych miast na obu półkulach globu. Pojęciowo kojarzy się z drugim miastem, które tworzy nierozłączną z nim całość: Monte Carlo. Dźwięk tej nazwy wywołuje echo poszumu pieniędzy, przesuwających się po zielonych stołach gry — i bardzo zróżniczkowane echo wspomnień.

Ale Monaco znane jest nie tylko olbrzymim rzeszom turystycznym, których fala uderza przez cały rok o brzegi Riviery. W kołach naukowych całego świata cieszy się jak najbardziej — zresztą zasłużonym uznaniem — Muzeum Oceanograficzne i jedno z najsławniejszych laboratoriów naukowych, jakie posiada Instytut Badania Mórz.

Początki tego Instytutu były skromne. W roku 1896 książę Albert I powziął plan zbudowania domu, w którym by znalazły pomieszczenie jego wielkie zbiory przyrodnicze, tudzież rzadkie okazy, przywiezione z dalekich podróży. Z biegiem czasu idea ta przerosła pierwotne ramy. Książę, poświęcający się coraz to więcej sprawom badań głębinowych — buduje Muzeum, którego plany wypracował słynny architekt Delefortie. Dnia 25 kwietnia 1899 roku położono pierwsze kamienie pod gmach Muzeum Oceanograficznego.

Była to wielka i piękna uroczystość, która łączy się dziwnym zbiegiem okoliczności, z innym wspomnieniem. Mianowicie w tym samym czasie szukał pracy we Francji młody, ale bardzo zdolny czeladnik murarski. Zajęty był na Cap Ferrat — ale chodziło mu o „coś większego". Przyjęto go więc do roboty przy wznoszeniu Muzeum. Czeladnikiem muraskim, któremu bardzo odpowiadała pełna rozmachu praca nad kutymi w skale fundamentami Muzeum — był Benito Mussolini.

Projekt zbudowania akwarium powstaje dopiero później. W roku 1902 konstruuje się 9 malutkich basenów szklanych, by pomieścić świeżo złowione ryby. Z tych skromnych początków tworzy się później jedno z najciekawszych akwarium jakie posiada Europa...

Akwarium, dostępne zresztą dla publiczności — jest przede wszystkim wspaniałym laboratorium naukowym. Cele, jakim służy, określa w rozmowie ze mną dr M. Oxner, wicedyrektor Instytutu, [illegible] około rozwoju akwarium w Monaco są ogromne.

— „Chodzi nam — mówił — o pokazanie ryb znajdujących się naprawdę w doskonałych warunkach, zdrowych, silnych, jedzących z apetytem — i żyjących długo. Pod tym względem pobiliśmy wszystkie rekordy. Mamy ryby, które żyją od roku 1911 — i cieszą się doskonałym zdrowiem. Co więcej. Mamy wylęgarnię rekinów. Otóż te niemowlęta zdołały osiągnąć rok życia od chwili wyklucia się z jaj — co jest już niebywałym sukcesem, a nie tracimy nadziei, że okres ten uda się nam przedłużyć".

rię — ale posiada również swoje codzienne dzieje, połączone niekiedy z tragediami wieczorów: walki klas i walki ras, które powstają głównie w nocy, kiedy na przeciąg kilku godzin ustaje czujne pośrednictwo arbitrażowe dozorców... I tutaj dochodzimy do wniosków, ocierających się o wielkie zagadnienia filozofii: studia z zakresu życia ryb pozwalają nam poznać lepiej — naturę ludzką...

W tym właśnie laboratorium monachijskim podjęto niesłychanie ciekawe próby — tresury ryb.

Oczywiście nie chodziło tu o robienie „cyrku z akwarium", o dostarczanie zwiedzającej publiczności interesujących wrażeń. Celem tych prac, niesłychanie mozolnych, podejmowanych z benedyktyńską cierpliwością, były badania nad pamięcią u ryb, mięczaków i skorupiaków. Problem, który postanowiono rozwiązać w Instytucie Oceanograficznym przedstawiał się następująco:

Czy ryby można nauczyć czegoś, co nigdy nie wydarzyło się, skoro żyły one w warunkach naturalnych, na wolności? Czy ryby posiadają pamięć?

Sprawa ta była od długiego czasu sporną w świecie naukowym. I tak słynny fizlog niemiecki Edinger, twierdził, że pamięć jest silnie związana z istnieniem „neocephalon" to jest z korą mózgową. Ryby, które tej kory nie posiadają — nie mają pamięci. Jest to argument czysto anatomiczny. Przeczyły w doświadczenia amerykańskiego badacza Jennigssa, twórcy wspaniałej szkoły biologicznej, który udowodnił, że nawet zwierzęta niższe, nie posiadające ani nerwów, ani mózgu mogą „uczyć się", to jest posiadają pewną pamięć... Bardzo skrupulatnie podejmowane doświadczenia pozwalały stwierdzić, że nie ma zasadniczej, fundamentalnej różnicy między zwierzętami posiadającymi lub nie posiadającymi ustroju nerwowego. Zachowanie zwierząt niższych jest tak samo machinalne, jak zwierząt wyższego rzędu. Te same prawa biologiczne rządzą obiema grupami.

Dowieść tego można jedynie na drodze eksperymentalnej. I dlatego pierwsze pytanie brzmi:

— Czy ryby morskie można — czegoś nauczyć?

Jest to problem, który rozwiązano w Monaco po długich i bardzo żmudnych doświadczeniach.

FERRY ROCKER

POWIEŚĆ KRYMINALNA

PRZEKŁAD EUGENIUSZA BAŁUCKIEGO

TAJEMNICA WIEŻY

27)

(Ciąg dalszy)

— Nie, sir, tu nikogo nie było...

— Proszę pani, niewiele się na tym rozumiem, ale sądzę, że najlepiej byłoby podnieść tę część ogrodzenia i czymś ją podeprzeć. Czy tu są jakie żerdzie?

— Leżą za królikarnią.

John udał się na wskazane miejsce i przyniósł kilka drążków. Podniósł następnie przewróconą część parkanu usiłując ją podeprzeć lecz kołek trafił na jakąś przeszkodę i nie chciał wejść głębiej w ziemię.

— Kamień prawdopodobnie... — mruknął John. — Chociaż zaraz!... Rozmawialiśmy przed chwilą o kasecie. a może ona tu jest?...

— Ach, co za nonsens, panie Harrigan! — przerwała z pobłaźliwym uśmiechem. — Już się ściemnia i w ten sposób nic nie zdążymy zrobić, a jeśli w nocy się zerwie wiatr, to przewróci całe ogrodzenie. Pośpieszmy się trochę.

John spróbował wetknąć żerdź o parę cali dalej — znów trafiła na coś twardego.

— Nie, proszę pani, to mi nie daje spokoju. Niech pani mówi, co chce, a ja muszę zobaczyć, co mi tam przeszkadza. To nie leży głęboko.

Wziął inny kołek, którego koniec był zaciosany płasko i zaczął nim kopać jak łopatą. Potym ukląkł i zaczął garściami wyrzucać miękką ziemię Nagle wydał głośny okrzyk

— Stop, tu coś jest!... Ale nie kamień, bo to jest gładkie jak deska... Nie, nie deska. Niech pani zaczeka chwilkę, zaraz to wyciągnę...

— Miałem pieska, który tak samo się grzebał w ziemi — zauważyła żartobliwie panna Forster. —

— Niech pani nie żartuje... o, już mam!

Wstał z klęczek i wyprostował się tryumfująco, jednak przedmiot, który trzymał w dłoniach był nie kasetą, lecz dużym pudełkiem blaszanym po cygarach prawdopodobnie.

— Boże Święty... — wykrztusiła zaskoczona panna Forster. — Przecież to jest pudełko pana Lawrence'a...

Patrzyła rozszerzonymi oczami na Johna, który się mocował ze skrzynką usiłując ją otworzyć. Wreszcie udało mu się zrobić to przy pomocy scyzoryka.

— Co pan tam znalazł?

Na dźwięk obcego głosu panna Forster i John Harrigan drgnęli mimo woli i odwrócili się jednocześnie — za nimi stał Ronald Hardy.

— Proszę, niech pan sam zobaczy — powiedział John.

Inspektor podniósł pokrywkę. W blaszanym pudełku leżało: pięć kluczy, dwie flaszeczki aptekarskie, kieszonkowa lampka elektryczna i etui z czerwonej skóry.

— Gdzie to było?

John wskazał miejsce.

— Dlaczego panu wpadło do głowy, że tu trzeba szukać?

Zabrała głos panna Forster.

— Zaczęło się od tego, że chciałam poprawić ogrodzenie, ponieważ w tej części ktoś pod nim zorał ziemię i złamał parę słupków.

W tym momencie na dziedzińcu, przylegającym do ogrodu warzywnego znów się ukazał Rankin. Ronald Hardy zawołał go, wziął odeń łopatę i zaczął kopać. Ale nic nie znalazł.

— Czy pan nie widział, by wczoraj lub przedwczoraj ktoś krążył koło tego miejsca? — zapytał starego Rankina, który stał obok i spoglądał tępo na wykonany dół.

Łaził jeden... ale koło altany w parku... i za wieżą... i mówił, że szuka kasety... Kazał mi też szukać... obiecał parę funtów, jeśli znajdę..

— Kto? — przerwał niecierpliwie Hardy.

Rankin popatrzał z ukosa.

— No, ja, ma się rozumieć... Ja miałem dostać parę funtów...

— Nie o to mi chodzi. Kogo pan widział koło altany i za wieżą?

— Pana Lawrence'a... — ziewnął stary Rankin. Przeniósł senny wzrok na zawartość pudełka, otworzył nagle usta, jak gdyby chciał coś powiedzieć, lecz po chwili je zamknął.

— Wie pan, co to jest, — zapytał Ronald Hardy, podsuwając mu pod nos blaszankę.

Stary zrobił grymas, co miało oznaczać, że się uśmiecha.

— Klucze... Pana Archiego klucze. Zawsze przynosił pilnik do altany i sam piłował te klucze, a ja musiałem pilnować... by kto nie nadszedł, ma się rozumieć... Raz mi za to dał pół korony... To był porządny pan ten pan Archie...

Inspektor wyjął z blaszanego pudełka dwa klucze i pokazał je Rankinowi.

— Kiedy pan Archie opiłowywał te klucze?

Stary podrapał się w głowę.

— A niedawno... chyba w poniedziałek. Potym przyniósł do altany kawałek mydła. — Roześmiał się chrypliwie. — To był zabawny pan, ten mister Archie... ale dobry pan...

Ronald Hardy schował klucze do blaszanki i zamknął ją starannie.

— Ależ to są... — zaczął John, — lecz umilkł, gdy spotkał karcące spojrzenie inspektora, który wziął pudełko pod pachę i udał się w kierunku dworu. Za nim podążała panna Forster i Harrigan.

— Też zwariował chłop... — parsknął Rankin. — Wszyscy powariowali.!

XXV.

W pół godziny później John Harrigan usłyszał warkot motoru. — Zbliżył się do okna i stwierdził ku niezmiernemu zdziwieniu, że w samochodzie inspektora Hardy'ego nie było Normana Fenwicka. Wóz odjechał, znikły jaskrawe światła reflektorów.

Drzewa parku zlały się w czarną nieprzeniknioną ścianę.

Na niebie wisiał księżyc w pełni podobny do olbrzymiej żółtoczerwonej latarni. Nocny wiatr szemrał cicho w konarach drzew. Ostatnia noc w Lawrence Court! John odwrócił się od okna.

Jego wzrok padł przypadkowo na stos powieści kryminalnych. Nie zdążył żadnej przeczytać, ale jedną z nich sam przeżył. W bardzo krótkim czasie zamordowano dwu ludzi niemal na jego oczach i któryś z mieszkańców tego domu — mężczyzna albo kobieta — był mordercą.

John nie wierzył, by Prebble mógł mieć coś wspólnego z przestępstwem. Nie przywiązywał najmniejszej wagi do twierdzenia Roberta Lawrence'a, że poszukiwania powinny pójść w tym kierunku, ponieważ całe zachowanie się rządcy jest wyraźnym dowodem jego winy. John coraz częściej skłaniał się do przypuszczenia, że morderców było dwóch i że oba wypadki nie mają ze sobą najmniejszej łączności.

Potym jego myśli powróciły do pudełka blaszanego, które jeszcze przed pół godziną trzymał w ręce. Było w niej pięć kluczy. O dwa więcej niż szukał inspektor. Hardy wypróbował wszystkie i ustalił, że dwa były do drzwi wieży i do kraty, zabezpieczającej te drzwi, dwa następne stanowiły duplikaty poprzednich, piąty był do pokoju Edwina Lawrence'a. Poza tym blaszanka zawierała: dwie flaszeczki aptekarskie — jedną niebieską, — drugą brązową — w tym kierunku Ronald Hardy nie udzielił żadnych wyjaśnień, ale John przypuszczał, że niebieska była tą właśnie, w której Archie Lawrence miał morfinę, następnie był futerał z czerwonej skóry, zawierający dwie igły do strzykawki i wreszcie kieszonkowa lampka elektryczna, w której pani Bardwell z całą stanowczością rozpoznała własność swojego brata.

Pozostawał jeszcze jeden niewyjaśniony punkt sprawy — kaseta stalowa. Jeśli się dostała do rąk mordercy, to jej już nie było na pewno w Lawrence Court. Chociaż z drugiej strony... majątek zajmował znaczną przestrzeń i przeszukanie każdego kąta trafiłoby na trudności prawie nieprzezwyciężone.

Następne pytanie: czy kaseta była w ogóle przyczyną obu morderstw!... Wszystko to było osłonięte gęstą mgłą.

Johnowi zaczęło się mącić w głowie. Z trudnością odpędził natarczywe myśli. Czy warto było się nad tym zastanawiać? Wszak jutro miał się rozpocząć nowy rozdział jego życia: inne otoczenie, mili, przyjemni ludzie...

Przypomniał sobie, że dziś jeszcze nie widział Doroty Elford i zrobiło mu się przykro. Wprawdzie nie było późno — dopiero minęła siódma — ale nie mógł pójść do Allendale House i nie chciał zresztą, nie mając pewności, że Lady Allendale i Dorota już powróciły z miasta.

Wkażdym razie należało czymś się zająć. Może spakować walizki? Tak, to byłoby na czasie, ale przedtem musiałby pójść do pani Bardwell i oświadczyć, że od jutra przestaje pełnić swoje obowiązki.

— Przestaję pełnić obowiązki... — powtórzył półgłosem i uśmiechnął się mimo woli: użył określenia tym więcej pompatycznego, że w gruncie rzeczy nic tu nie robił i żad nych obowiązków nie miał.

Znalazł panią Bardwell w małym gabinecie obok salonu narożnego. Siedziała przy biurku zawalonym papierami i oświetlonym lampą pod zielonym abażurem, przy którym jej brzydka twarz wyglądała jak potworna maska ziemistego koloru.

— Proszę, panie Harrigan. Czego pan sobie życzy?

— Przepraszam panią, pani Bardwell. Przyszedłem jedynie po to, by panią zawiadomić, że jutro opuszczam ten dom. Mam nadzieję, że ze strony pani nie będzie sprzeciwu.

—Nie, panie Harrigan. Wraca pan do Londynu?

— Jeszcze nie, proszę pani. Lady Allendale była tak dalece łaskawa, że zaproponowała mi u siebie stanowisko sekretarza — odparł dumnie i pomyślał przy tym: — Niech stara wiedźma pęknie ze złości!...

Lecz pani Bardwell przyjęła obojętnie tę wiadomość.

— Pewnego dnia lady Allendale opowie panu z pewnością, że zabiłam czy kazałam zabić jej kota. Może jej pan oświadczyć w moim imieniu, że nie przystoi przyzwoitej kobiecie rozpowszechniać głupich plotek. Nigdy w życiu nie widziałam jej kota.

— Wybaczy pani ,ale tego nie powtórzę — odpowiedział sztywno.

— Słusznie, ma pan w zapasie inne ciekawsze historyjki... Oczywiście, pan będzie chciał odebrać należność. Na jaką pensję mój brat pana przyjął?

— Na pięćdziesiąt funtów.

— Dobrze. Proszę mi przypomnieć jutro przed południem. Wypłacę panu te pieniądze.

Pochyliła się znów nad papierami i John oddalił się zadowolony, że tak gładko poszło. Sądził, iż rozrachunek skończy się mniej lub więcej gwałtowną sprzeczką.

Do obiadu zasiedli z opóźnieniem. Przy stole brakowało Mary i Normana Fenwicka.

John siedział jak zwykle obok panny Forster i starał się ze wszystkich sił zająć ją rozmową. Pozostali — to jest pani Bardwell oraz Łucja i Robert Lawrence'owie rozmawiali tylko tyle, ile wymagała konieczność. Nie trzeba było wielkiej spostrzegawczości, by się domyślić, że są po gwałtownej sprzeczce.

Obiad jeszcze się nie skończył gdy Olga zameldowała inspektora Ronalda Hardy'ego.

— Prosimy, prosimy! — zawołał swobodnie Robert Lawrence. — Jesteśmy wszyscy do pańskiej dyspozycji.

— Postaram się nie nudzić państwa długo. Muszę wyjaśnić parę szczegółów i dlatego poproszę, aby wszyscy mieszkańcy tego domu zebrali się w jednym pokoju. Pokojówka, kucharka i Rankin są mi niepotrzebni. A gdzie jest pan Fenwick?

— Nie ma obawy, szanowny inspektorze, nie drapnął! — odpowiedział w swoim stylu Robert Lawrence. — Razem z żoną jedzą obiad w swoim pokoju. Zaraz ich tu ściągnę.

Tymczasem pani Bardwell otworzyła na oścież szerokie drzwi, prowadzące do narożnego salonu i w sposób znacznie mniej przyjazny poprosiła wszystkich obecnych, aby tam przeszli.

John palił się z ciekawości, co to miało znaczyć i co Ronald Hardy zamierzał robić zbierając całą rodzinę. Może chciał zdemaskować mordercę?... Na tę myśl serce zabiło mu mocniej.

Wkrótce zjawiło się małżeństwo Fenwicków: Norman sprawiał wrażenie przestraszonego, patrzał spode łba, jego żona była blada lecz zupełnie spokojna. Nie zaszczyciła ani jednym spojrzeniem Roberta Lawrence'a.

Inspektor stanął na środku pokoju. Po raz pierwszy John spostrzegł u niego oznaki zdenerwowania.

— Przede wszystkim najważniejsze pytanie: czy ktokolwiek z państwa znalazł kasetę?

Wszyscy obecni potrząsnęli w milczeniu głowami.

— Może kto z państwa znalazł wskazówki w papierach pana Edwina Lawrence'a, z których można było by ustalić, z jakim bankiem nieboszczyk pozostawał w styczności?

To pytanie było skierowane do pani Bardwell, która odpowiedziała niechętnie:

— Nie.

— I testamentu też nie ma?

— Nie — odparł Robert Lawrence. — Zresztą to jest drugorzędna sprawa, uregulujemy ją między sobą. Uważam jednak, że ani to, ani kaseta nie mają teraz istotnego znaczenia, chodzi o to, by pan przyłapał jak najprędzej Prebble'a.

(Ciąg dalszy nastąpi)